

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: Odwiedzając po raz pierwszy Muzeum Farmacji można poczuć się jak w wehikule czasu. Przenosimy się, wchodzimy do apteki. Z jakiego czasu właśnie?

IWONA ARABAS: To jest apteka z lat dwudziestych. Iwona Arabas – kierowniczką Muzeum Farmacji imienia magister farmacji Antoniny Leśniewskiej, Oddział Muzeum Warszawy. To co widać u nas na półkach to nie są leki już, które się wydawało z apteki tylko to są naczynia po substancjach, z których wytwarzano leki. Te słoiczki, które u nas można zobaczyć w pierwszej sali są przepiękne, zielone ze szkła uranowego. One posiadają szyldziki z nazwami substancji, które tam rzeczywiście się kiedyś znajdowały ale to były substancje do produkcji leków. Bardzo ciekawe jest, że można się właśnie zapoznać w tej sali z taką różnorodnością i uświadomić sobie jak w sumie niebezpieczne są leki. Że lek to zawsze jest lek, a nie środek spożywczy. Już Paracelsus mówił o tym, że między lekiem a trucizną jest tylko kwestia dawki. I to zostało nawet uwzględnione właśnie na szyldzikach i na opisach naczyń aptecznych, dlatego że mamy naczynia, które są z szyldzikami białymi z czarną obwódką, z czarnymi literami i wtedy wiadomo, że to są leki, które nie miały silnego działania, mogły być stosowane w większych dawkach. Leki silnie działające – biały szyldzik, czerwona obwódka, czerwone litery. I wtedy już wiadomo było, że trzeba zwrócić uwagę na to, że to jest substancja niebezpieczna dla zdrowia. No i oczywiście trucizny i narkotyki – czarny szyldzik, biała lub czerwona obwódka, litery białe to od razu sugerowało, że trzeba bardzo, bardzo uważać z taką substancją i stosować ją tylko w najmniejszych dawkach. Ta pierwsza sala właśnie gdzie jest wewnątrz apteki to jest pokazane też dlatego żeby pokazać zwiedzającym, że farmacja, czyli dziedzina nauki wywodzi się z apteki. Bo drugi stół apteczny, czyli tak zwane laboratorium, które też pokazuje w tej pierwszej sali ma od razu szafki, gdzie przechowywano nie leki, nie substancje do produkcji leków tylko odczynniki chemiczne. Czyli od razu jest to dowód na to, że tam produkowano leki ale je sprawdzano ale również prowadzono różne badania. Kolejna wystawa nazywa się „Materia Medica”. Materia medica⁵, czyli po prostu nauka, którą wykładano na, jeszcze kiedyś, kursach farmaceutycznych. Wydział farmaceutyczny powstał bardzo późno bo dopiero w tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym roku, czyli wtedy dopiero farmacja stała się równoprawną dziedziną nauki Uniwersyteckiej tak jak inne. W tej drugiej

części „Materia medica” pokazujemy w taki, mam nadzieję, w dość zaskakujący sposób nasze eksponaty. Cała wystawa podzielona jest na współcześnie istniejące farmakologicznie grupy leków. I pokazane są stare naczynia, które przynależały do tych grup leków kiedyś. Także na przykład przy aspirynie pokazujemy skąd się to wzięło, z aspiryny. Pokazujemy również korę chinową no bo to był kiedyś dylemat, czy właśnie zacząć leczyć przede wszystkim schorzenia gorączkowe właśnie korą chinową czy przejść do kwasu acetylosalicylowego, wcześniej do kory wierzby. Pokazujemy przeróżne grupy leków tak jak one funkcjonują, a przy okazji pokazujemy również utensylia. Utensylia, które są potrzebne do wykonania konkretnej postaci leku. Niektóre postaci były przypisane danym lekom. Na przykład tak jak właśnie kwas acetylosalicylowy, gdzie tabletkę zwyciężyła i dzięki tabletkę w ogóle aspiryna stała się bardzo popularnym lekiem. No ale mamy i pigułnice i narzędzia do wylewania czopków. Pokazujemy to wszystko w naszych gablotach. Medycyna japońska jest u nas prezentowana od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego roku ale jest to specyficzny typ medycyny bo to jest stara, chińska medycyna o nazwie Kampo, czyli chińska metoda. I to Kampo w pewnym momencie stało się elementem działania wędrownych aptekarzy, którzy tradycyjnie najpierw wędrowali. Produkowali najpierw jeden lek o nazwie Hangontan, potem to się wszystko zmieniło. A w tej chwili jest to już wręcz przemysł ale przemysł, który mówi o domowych lekach. Tam tylko są domowe leki produkowane, tak to nazywają w Japonii. Do domowych apteczek często w takich dość, powiedzmy, infantylnych opakowaniach, a przynajmniej nie takich do jakich jesteśmy przyzwyczajeni z naszych aptek. One funkcjonują do dzisiaj i są rozprowadzane ale nie w aptekach. Właśnie zaopatrują apteczki domowe. I ta wystawa pokazuje właśnie tą tradycyjną Chińską ale potem Japońską metodę Kampo i apteczki, czyli element, który jest nieodłącznie związany z wędrownymi aptekarzami.

MAGDALENA MISZEWSKA: Wędrowne było też Muzeum Farmacji. Może przypomnimy trochę historię tej placówki.

IWONA ARABAS: Sam pomysł żeby już utworzyć Muzeum kiedyś Aptekarstwa, Starożytności Aptekarskich jak mówiono powstał w tysiąc osiemset osiemdziesiątym pierwszym roku. Trzeba było bardzo dużo lat żeby ten pomysł został zrealizowany. Idea powstała w Warszawie i to w Warszawie miało zostać otwarte takie muzeum. Natomiast druga wojna światowa zniweczyła wszystkie starania aptekarzy w Polsce. My w naszym muzeum pokazujemy taką urnę. To właśnie po spaleniu budynku Długa szesnaście, gdzie mieściło się – i dalej mieści –

Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne przed wojną Polskie Powszechne Towarzystwo Farmaceutyczne. Tam był zaczątek muzeum i farmaceuci, którzy po spaleniu budynku poszli zobaczyć zgłiszczą zebrali to co pozostało bo potem to przekazali do naszego muzeum w formie urny. Idee powstania Muzeum Farmacji po drugiej wojnie światowej podjął Kraków. Tam rzeczywiście zaraz po drugiej wojnie światowej powstało muzeum ale tutaj Warszawa jednak chciała zatrzymać te eksponaty, te dokumenty, te książki stare, które były związane z Warszawą. I dzięki inicjatywie właśnie, zmarłego pana doktora Kazimierza Radeckiego powstało to Muzeum w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku. Powstało przy Marszałkowskiej siedemdziesiąt dwa i tam muzeum mieściło się nad byłą apteką Antoniny Leśniewskiej. Nie wiem jakie przyświecały idee żeby właśnie nazwać nasze Muzeum imieniem Antoniny ale myślę, że dwa czynniki tu odegrały rolę. Pierwszy to to, że właśnie byliśmy związani adresem z apteką Antoniny Leśniewskiej, a drugi fakt to ten, że ona rzeczywiście była kobietą, która wprowadziła do aptek. Wtedy, kiedy muzeum powstawało rzadkością był mężczyzna w aptece. To zawdzięczamy Antoninie Leśniewskiej. Nie tylko w Polsce bo to jest jej światowa działalność. Ona w tysiąc dziewięćsetnym roku przełamując wszelkie stereotypy otrzymała stopień prowizora na Wojenno-medycznej Akademii w Petersburgu i tam rozpoczęła od razu starania o to, żeby otworzyć żeńską aptekę. I na Newskim Prospekcie, tuż przy Kościele świętej Katarzyny założyła taką aptekę. Na pierwszym piętrze zawiesiła wielki transparent. I funkcjonowała tam do momentu, kiedy mogła. Po wybuchu pierwszej wojny światowej musiała zrezygnować z działalności. Zresztą potem wróciła do Polski i w tysiąc dziewięćset pierwszym roku uzyskała tytuł magistra farmacji i od tej pory już mogła prowadzić szkołę farmaceutyczną dla kobiet. I rzeczywiście była to w zamyśle Antoniny Leśniewskiej pierwsza szkoła, która miała kształcić już na poziomie prowizora kobiety, czego nie mogły w zasadzie robić na uczelniach, dlatego że jeszcze wtedy funkcjonował taki dwu – a właściwie – trzy stopniowy system kształcenia, jeżeli już nie powiedzieć cztero. Ale najgorsze były te dwa pierwsze momenty, dlatego że żeby zacząć kurs farmaceutyczny – bo to jeszcze wtedy tak się nazywało – na wyższej uczelni, po którym dostawało się stopień prowizora najpierw trzeba było odbyć praktykę ucznia, potem pomocnika. I to się działo w aptece. Żaden aptekarz nie chciał przyjmować kobiet na praktyki bo tego nie było w zwyczaju. Bał się po prostu. Bał się opinii publicznej, bał się kłopotów, które ewentualnie przewidywał. No i jeszcze był taki jeden czynnik – uczeń aptekarski mieszkał w aptece. Oczywiście prościej było zatrudnić młodego chłopaka, który najczęściej w izbie ekspedycyjnej, czyli po prostu w pomieszczeniu aptecznym, niż kobietę, która jednak wymagała bardziej intymnych warunków do życia.

MAGDALENA MISZEWSKA: Pani wspomiała o tych obawach przed opinią publiczną. Czy Antonina otwierając swoją żeńską aptekę miała właśnie jakieś problemy z klientami?

IWONA ARABAS: Oczywiście. Zapisała to w swoich wspomnieniach. Mamy egzemplarz tych jej wspomnień w naszym muzeum, można zobaczyć tu w sali, która nazywa się „Forum magistry Antoniny Leśniewskiej”. I tutaj można przeczytać jak po raz pierwszy jechała na praktykę apteczną i pomógł jej zanieść walizki jakiś młody człowiek do apteki i gdy ona powiedziała, że nie jedzie uczyć, nie będzie guwernantką tylko będzie właśnie uczyła się jak zdobyć zawód aptekarza ten młody człowiek powątpiewał i to głośno mówił, że to jest niemożliwe żeby kobieta posiadała taką wiedzę i mogła pracować w aptece. Już jak otworzyła pierwszą żeńską aptekę okazało się, że bardzo często miała wieczorami wizyty, szczególnie panów wracających z jakichś uroczystości mocno zakrapianych, którzy bardzo cieszyli się, że mogą gdzieś pozaglądać tu gdzie nie powinni i szukali mężczyzn bo też uważali, że to jest niemożliwe, że w tej aptece tylko kobiety pracowały. Oprócz tego w tym czasie w teatrzykach ogródkowych w Petersburgu odgrywano skecze, w których właśnie wyśmiewano działalność kobiet w aptece. Ta apteka bardzo dobrze funkcjonowała. Była bardzo dobra informacja, opieka. No oczywiście leki były wykonywane tak jak w każdej aptece, bardzo solidnie. Też to opisała we wspomnieniach. Ktoś poprosił o specjalną zniżkę, spytała się dlaczego ma być ten lek tańszy, kobieta jej wytłumaczyła, że powinna dostać zniżkę za odwagę, że przyszła do żeńskiej apteki więc walka ze stereotypami najczęściej trwała bardzo długo ale tutaj czasy były dynamiczne. Zaczęła się pierwsza wojna światowa i potem się już wszystko zmieniło. Już w dwudziestoleciu międzywojennym no mnóstwo farmaceutów zginęło, kobiety które pomagały, które były aktywne w pierwszej wojnie światowej właśnie na polach bitewnych w aptekach, w szpitalach przejęły te funkcje. Potem już czasy się zmieniły, już nikt nie był tym zdziwiony. Aczkolwiek dalej z tymi studiami nie było takie wszystko jasne chociaż nie było już żadnych kłopotów oczywiście żeby kobieta zaczęła studia na uczelni. Leśniewskie jeszcze miała olbrzymie problemy. Musiała mieć zgodę każdego wykładowcy, że będzie uczestniczyła niewidoczna w wykładach, a ćwiczenia musiała odbywać oddzielnie, w oddzielnym pomieszczeniu, nie z mężczyznami.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ale ta apteka, którą otworzyła już w Warszawie, bogatsza o doświadczenia z Petersburga to już chyba zupełnie inna..

IWONA ARABAS: (wtrącenie) To już były inne czasy. To był trzydziesty czwarty rok. Ona też tutaj miała pewną pionierskość, dlatego że to była pierwsza apteka, którą kobieta otworzyła po konkursie ogłoszonym na właśnie nową aptekę w Warszawie. No ale to już są inne czasy. Tutaj już nikt się nie dziwił.

MAGDALENA MISZEWSKA: To była ta siedziba muzeum – bo o tym zaczęliśmy rozmawiać – siedziba muzeum właśnie nad była apteką Antoniny Leśniewskiej. A co dalej się działo z placówką?

IWONA ARABAS: My mamy takie losy jak losy nasze, Polskie. Zaczęła się reprivatyzacja. Nasza siedziba przy Marszałkowskiej siedemdziesiąt dwa odnalazł się właściciel, potem budynek został sprzedany, musieliśmy bardzo szybko się stamtąd wyprowadzić. Wtedy jeszcze CF pomógł nam przejść do lokali, które mieściły się przy ulicy Skierniewickiej, do siedziby głównej wtedy jeszcze CEFARM. Tam warunki były lepsze w sumie dla Muzeum, natomiast miejsce nie za szczególne. Był daleko od innych muzeów. Jak już CEFARM został sprywatyzowany, sprzedany, znowu straciliśmy lokal i wtedy przygarnęło nas Muzeum Historyczne Miasta Stołecznego Warszawy i profesor Janusz Durko, który zdecydował przy braku w ogóle pomocy z innych placówek żeby nas przyjąć właśnie do siebie i dzięki funkcjonujemy tutaj już na Pivnej.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.